

## Bogusława Weychert

Sygnatura notacji: **N1353**  
Data urodzenia: **12.03.1921 r.**  
Data nagrania: **09.05.2019 r.**  
Miejsce nagrania: **Centrala IPN, Warszawa, Polska**  
Prowadząca/y rozmowę: **Tomasz Sikorski**  
Czas nagrania: **68 min**  
Format nagrania: **video**  
Język nagrania: **polski**



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Bogusława Weychert:** Nazywam się Bogusława Weychert, urodziłam się na kielecczyźnie we wsi Sroczków, gmina Pacanów. Panieńskie nazwisko: Szałach. Bogusława Szałach, po mężu Weychert. Urodzona 12 stycznia 1921 roku, ja miałam wtedy dwa latka, jak z tej kielecczyzny... To był jeszcze przedwojenny wczesny okres. To ja miałam dwa latka, jak ojciec zjechał z tego, z kieleckiego, przeniósł się do Kowalewa, na Pomorze. Wykupił ponie-mieckie gospodarstwo w Kowalewie na ulicy Toruńskiej i miał też sąsiada, tego Niemca, który, on, ten Niemiec nie sprzedał swojego gospodarstwa, a jego sąsiad sprzedał mojemu ojcu, tak że po sąsiedzku byliśmy z tym Niemcem. Mieszkaliśmy w Kowalewie i po wybuchu wojny przez pewien czas zamieszkiwaliśmy w gospodarstwie rolnym, ale gdy się zaczęły aresztowania i to duże aresztowania, to mój ojciec był chroniony przez swojego sąsiada, Niemca i jakoś Niemcy, te władze miejscowe w Kowalewie... To znaczy, Niemiec ten ochraniał ojca i ojciec nie był aresztowany, pomimo że był wieloletnim społecznikiem na terenie tego Kowalewa, ale i całej gminy. I pewnego wieczoru przyszedł do nas do domu z ostrzeżeniem. Powiedział, żeby ojciec... Że dotychczas chronił ojca przed Niemcami, przed tymi hitlerowczykami, którzy... I władzami przede wszystkim, niemieckimi, aż do chwili, kiedy zaczęli już się interesować moim ojcem i spodziewał się ten sąsiad, że też aresztują ojca. Więc ponieważ był uczciwym człowiekiem, ten Niemiec, więc przyszedł z tym ostrzeżeniem i udzielił takiej pomocy, że po prostu tego... Nie tego samego dnia, ale już następnego, było tak wszystko przygotowane, że ojciec zorganizował zabranie wszystkich rzeczy najpotrzebniejszych i ten Niemiec właśnie, przez swojego służącego, wywiózł nas, całą rodzinę, liczną rodzinę, bo przecież najmłodszy z mojego rodzeństwa miał, dopiero był urodzony w trzydziestym dziewiątym roku, więc był niemowlęciem. I całą rodzinę załadowali nas... Załadował nas ojciec i z tym służącym tego Niemca na taki duży wóz, wywoząc do... Na dworzec kolejowy, który był położony o jakieś półtora kilometra od naszego gospodarstwa. Trzeba powie-

dzień, że to było nocą, prawie o północy, do północy, to załadowanie i wywóz. I te wszystkie rzeczy załadowane było do wagonu bagażowego i nasza cała rodzina tam już, gdzieś tam umieszczona w tych wagonach. I ruszyliśmy w kierunku Generalnej Guberni, w kieleckie. Przekroczyliśmy granicę i już poczuliśmy się... To znaczy ojciec już był pewny, że jesteśmy na tyle bezpieczni i jakąś opiekę, pomoc otrzymamy. Niemcy tych aresztowanych w naszym mieście, miasteczku, po aresztowaniu wywieźli do miasta powiatowego Wąbrzeźno, i po jakimś czasie byli rozstrzelani stopniowo, po kilka osób, po badaniach, po... I całą tę grupę aresztowanych kowalewskich ludzi, którzy mieli jakieś tam funkcje, znanych i cenionych, taką elitę tego miasteczka aresztowano i stopniowo rozstrzelano. A ojciec ostrzeżony przez tego Niemca, jedyna rodzina, która zdołała uciec. No i po przekroczeniu Generalnego Gubernatorstwa ojciec się zastanawiał, co będzie dalej. No więc dotarł tam gdzieś do jakichś władz gminnych i zastanawiali się, co z naszą rodziną będzie dalej. Ponieważ miejscowe władze dowiedzieli się, że ojciec był takim zaawansowanym społecznikiem i działaczem, tak że postanowiono... I rolnikiem, jak powiedziałam, zaawansowany w tej pracy i lubiącym tę pracę, że... Jest taka liczna rodzina, najstarsze dzieci będą już pomocne w pracach tych takich rolnych. I przydzielono nam tam właśnie, bo jak po przekroczeniu granicy dotarliśmy stopniowo do takiej miejscowości, właśnie tej, Pacanów, jak powiedziałam i tam te władze gminne... Bo to była jednak...

### **Tomasz Sikorski: To był ten, wrzesień, prawda?**

**Bogusława Weychert:** Przydzielono nam na czas przezimowania, że tak powiem, to przydzielono nam taką... W takiej wiejskiej chałupie dużą izbę z kuchnią, gdzieśmy mieszkali i... Żeby przetrwać zimę. Pomagali nam i z tych władz tej wsi. I żeby jakoś mieć czymś, z czego się... Jakoś odżywianiem, pamiętali o tym. Tak że przetrwaliśmy tę zimę, no ale co dalej. Więc jak już... Bo ojciec był, tak jak powiedziałam, bardzo oddanym takim rolnikiem i społecznikiem, i człowiekiem... Takiej formie, że można było z nim rozmawiać o przyszłości i... tej rodziny. No więc przyznano gospodarstwo rolne koło Pacanowa w tych Karsach Dolnych. Tam było to gospodarstwo położone, nie było takiego zagęszczenia, było położone na takich, dość odległej... To było duże gospodarstwo. Nie wiem czy to było jakieś takie, no, mająteczek czy coś, w każdym razie było tak duże, że były budynki bardzo duże. I tam, już po osiedleniu, to pracowaliśmy na tym gospodarstwie. Ojciec doświadczony rolnik, więc sobie radził, a my, najstarsze trzy córki, myśmy już pracowały na tym gospodarstwie. To już było od początku wiosny przez lato. Całe lato od wiosny, pracowaliśmy tam, tak jak powiedziałam, najstarsze. Ja miałam już dwadzieścia jeden lat. I potem była o rok młodsza siostra moja i następna, też rok młodsza. Tak że byłyśmy już zdolne do pracowania i pracowaliśmy na tym gospodarstwie, tak jak powiedziałam, prawie do dwóch lat, łącznie. Ale jak już tam... Ojciec był, tak jak już powiedziałam, człowiekiem, który lubił tę pracę na roli i ponieważ był rozległy ten teren uprawny, to z końmi jeździł daleko i tam pracował. A ponieważ nieraz był bardzo zmęczony, więc odpoczywał. I pewnego dnia, takiego ciepłego bardzo, położył się na trawie, żeby odpocząć i koniom dać popaść, żeby też. I zdrzemnął się. Zdrzemnął się i po pewnym czasie się obudził i usłyszał... Aha, bo ten teren był taki, tak jak powiedziałam, uprawny, ale miejscami podmokły i porośnięty trawą, i takie były zagajniki jakby takich krzewów. Był taki teren, że było miejscami niewidoczne. Więc ojciec usłyszał odgłosy takich jakichś szepków czy coś takiego i się zastanowił, co to takiego się dzieje. I jak odszukał miejsce, gdzie były tam te osoby ukryte, to od razu jak zobaczył, zorientował się, że to są Żydzi, że to jest rodzinka, to znaczy para Żydów z dzieckiem. Zorientował się, jeżeli to byli Żydzi, trzeba im pomóc. Uspokoił ich, porozmawiał z nimi, pocieszył i zapowiedział, żeby siedzieli tutaj do wieczora, to znaczy prawie do północy, jak najpóźniej,

że ojciec tu po nich przyjdzie, zabierze. I tak się stało. Wrócił ojciec do domu, nikomu nic nie mówił, rodzinie i jak się już zrobiła noc, wybrał się tam po nich, przyprowadził, nikomu nie mówiąc. I jak z nimi, z tą parą, tym małżeństwem Żydów zabrali się... Aha, bo trzeba zaznaczyć, że... O te budynki. Ta stodoła w tym gospodarstwie była bardzo duża, ogromna po prostu. Bardzo duża. I nie część, ale połowę tej stodoły było zajęte przez pasze, suche pasze na okres nie tylko zimowy, ale na cały rok. Tak że to była sterta... Taka była możliwość przekopania, to znaczy, przekopania do środka i trochę wyżej, żeby było lepiej, cieplej. I tam taki się stworzył tunel, który, do którego oni mogli się schować. Jak ojciec załatwił z nim, że przekopali ten tunel i oni tam już mogli być, to przyszedł ojciec z moją mamą i mama tam jakieś takie koce czy coś takiego, czy prześcieradła – nie, już nie pamiętam, w każdym razie coś, żeby mieli też takie jakieś pośłanie. Więc oni znaleźli się w takim pomieszczeniu na... Powyżej tego pomieszczenia było troszeczkę tak luźniej tego, tej paszy, żeby był lepszy dopływ powietrza. Ale w każdym razie przez ten tunel mieli takie pomieszczenie, skromne, nieduże, że tam się ukryli. I tam ojciec im zapowiedział, żeby nie... Tylko nocą, późną nocą, żeby za potrzebą czy coś takiego, późną nocą... Koło północy dopiero mogli wyjść nie na długo, absolutnie i musieli wracać. Po prostu się ukrywali. Mama zanosila im jedzenie, tylko też nocą. I zanosila im to jedzenie tylko raz dziennie. Na razie tylko mama, a potem, ponieważ ojciec stwierdził, że... To znaczy, wiedział, że my, pełnoletnie już dziewczyny, były na tyle już tak rozgarnięte, że... Tym bardziej, że ojciec nasz, ponieważ był na tym terenie, w tych Karsach Dolnych był komendantem trójki gminnej, bo wstąpił do, był też jednym z organizatorów Batalionów Chłopskich i do tej konspiracji też nas właśnie trzy: mnie, moją siostrę Ninę i siostrę Zosię, też postanowił ojciec włączyć też do tej konspiracji. Myśmy też tam przeszły kursy sanitarne i zajęłyśmy się pracą w sporządzaniu i kolportowaniu gazetki, która tam na tym terenie była kolportowana. I myśmy tam właśnie udział miały taki, że Zofia na maszynie... Bo matryce i przygotowywała treść, treść... Zlecane przez kogoś tam z tej, z Batalionów Chłopskich, jakiegoś tam znajomego mojego ojca. I treść, i na matrycach to sporządzała. A ja z kolei do, nad Wisłę aż z tego Pacanowa, z tych Kars Dolnych, nosiłam na, jak to się nazywa, matryce na te... Na powielanie. I tam zostawiałam te gazetki. Pamiętam, w różny sposób nieraz jakieś... Bo to były czasy, że mogłam się natknąć na Niemców niespodziewanie. I taki koszyk z jajkami i z taką sieczką wymieszane, nakryte, a pod spodem były ten materiał na to powielenie. I tam zostawiałam, a zabierałam od nich już przygotowane jeszcze przez innych, to nie ja zajęłam się tym, przez kogoś innego, gazetki „Żywią i Bronią”. I te gazetki przynosiłam do domu, a ojciec to już w odpowiednie miejsce dostarczał, gdzie te gazetki już szły do ludzi. Bo tam Bataliony Chłopskie to była bardzo taka liczna ta, w każdym razie ojciec był, tak jak powiedziałam, komendantem trójki gminnej i był dość taki ważny. W tych Karsach Dolnych tam ojciec działał, a myśmy zajęły się właśnie tym, kolportowaniem tych gazetek. A po ukończeniu kursu sanitarnego, no tośmy były już sanitariuszkami. A gdy przyszły już jakieś działania, gdzie tam... Bo były takie momenty, że na tym terenie było... Kiedyś tam Niemcy, się jakieś... Oddział Niemców przedarł aż z Kielc. Pamiętam, były takie, no w każdym razie takie potyczki i myśmy, te trzy dziewczyny, jako sanitariuszki tam taką... Drobne jakieś pomoce, pomoc sanitarną już ześmy oddawały. A jak było jakieś poważniejsze... Aha, to już muszę powiedzieć, że przyszedł czas, że... Tak sobie teraz nie mogę uprzytomnić, żeby to kolejno przedstawić, już do późniejszych czasów muszę dotrzeć. Bo byłyśmy tymi sanitariuszkami i tam jak były potrzeby, gdzie jakieś tam, paru Niemców i tam jakaś była strzelanina, to myśmy takie drobne te, udzielały pomocy. A potem, jak już wojska radzieckie docierały coraz głębiej, to... I tam już do tych naszych, na Kielecczynę już dotarli, to taki większy oddział się przedarł i Niemców zaatakował, bo to była taka... Radzieckie wojska to były na Niemców bardzo nastawieni, tak że zaatakowali Niemców bardzo mocno ... Opisywała pani, że w stodole został zrobiony tunel, w którym się ukrywali. Tak, ta rodzina. Powiedziała pani, że jako siostry, już

byłyście w takim wieku, że ojciec wam mógł powierzyć współdziałanie przy opiece nad Żydami. Tak. No i kiedy już przyszedł czas, że wojska radzieckie już się tak... Aha... Bo potem przyszła, nastąpiła zima, ci Żydzi tam przezimowali jedną zimę. A potem następnej wiosny... Aha, bo przyszedł już ten lipiec, kiedy wojska już były pod Warszawą i na tę kielecczynę tam się też przedarli. To wtedy...

### **Tomasz Sikorski: W którym roku zaczęliście ukrywać Żydów?**

**Bogusława Weychert:** To był rok czterdziesty... Dokładnie to już nie mogę sobie przypomnieć.

### **Tomasz Sikorski: No drugi, czterdziesty drugi? Trzeci? To proszę opowiedzieć, co się działo w czasie zanim Sowieci w czterdziestym czwartym wkroczyli na te tereny. Czyli co się działo przez te dwa lata.**

**Bogusława Weychert:** Więc, jak ten oddział radziecki się tam przedarł na ten teren, to Niemcy zaczęli się wycofywać. Tam było Niemców dość dużo, duża tam jednostka była. To nie tylko w Pacanowie, ale w Kielcach. Do Rosjan, do czterdziestego czwartego roku jeszcze wrócimy, a teraz jakby pani mogła kontynuować to, że Żydzi zostali wprowadzeni do stodoły i tam zorganizowaliście dla nich pomieszczenie. No i ci Żydzi po prostu tak musieli, żeby przetrwać to, ukrywać się i tylko nocą wychodzić. Tylko nocą i to nie na długo, tylko na krótko. Ponieważ to ratowało tę całą historię to, że to gospodarstwo rolne położone było w naprawdę takiej dużej przestrzeni, gdzie było pusto, a potem była wieś Karsy... Sama wieś Karsy Dolne, to było położone na takim, taką, nie rzeczka, tylko takim jakby większym strumykiem. I to było tak, po jednej stronie i po drugiej stronie to był cały szereg tych chałup, przeważnie drewnianych. To była wieś, a myśmy byli właśnie na takim pustkowiu gdzie, tak jak powiedziałam, chaszczami porośnięte, krzaczkami, te takie tereny. A potem, jak już mówiłam, że ojciec, ponieważ byliśmy pełnoletnie, te trzy najstarsze, to postanowił też nas wprowadzić i myśmy też nosiły. I przyznam się, że najczęściej to była zainteresowana tak jakoś, no po prostu przejęta tą czynnością noszenia tego jedzenia, moja następna siostra, Nina, Maria. Maria Janina. Tak że ona najczęściej tam nosiła. Ja i Zosia, to myśmy też nosiły. I to trwało, już tak przecież nie mogę pamiętać, ale tak jak powiedziałam, czterdziesty drugi i dalej, no nie wiem, trzeci jeszcze był. W każdym razie rok to było, trwało to przechowywanie. W każdym razie to się zaczęło od chwili przechowywania i trwało do tego czasu, jak już się przedarli te oddziały radzieckie i zaatakowali Niemców, i zaczęli jak gdyby wypierać, Niemcy musieli uciekać. Tak że to, tak jak powiedziałam, nosiłyśmy to jedzenie, ojciec pilnował, żeby nie było śladu, że tam coś jest w tej wielkiej stodole i tak to trwało. A potem, jak już przyszedł ten okres... Kiedy to było... Jak już te wojska radzieckie były w pobliżu już Warszawy czy tam dochodziły już do Warszawy, to jeszcze oni byli, ci Żydzi, cały czas przez nas żywieni. Ukrywali się, żyli i byli, trwali. A jak już przyszedł ten okres, kiedy przedarli się te radzieckie wojska i zaatakowali Niemców, Niemcy... I była wielka bitwa wtedy. Myśmy się bali, no, ale musieliśmy opuścić ten teren, bo był, jak to się mówi, prikaz, żeby teren opuścić, bo tu się stworzył front. I myśmy musieli uciekać. To było pod koniec jesieni. I myśmy musieli uciekać. Więc ci Żydzi tam byli, a my musieliśmy uciec. Myśmy z nimi uciekać nie mogli, więc oni musieli pozostać tam. Więc ojciec przed wyjazdem, w pośpiechu żeśmy się przygotowywali do ucieczki, a ojciec poszedł do nich i powiedział: „Słuchajcie, nie ruszajcie się stąd, bo radzieckie wojska Niemców już wypierają – i jest ta bitwa – i musimy stąd, dostaliśmy nakaz, żeby opuścić ten teren poza linię frontu, a wy trzymajcie się tutaj i nie pokazujcie się, nawet nie wychodźcie i przetrwacie ten czas, bo Niemcy przecież zostaną wyparci i nie będzie Niemców.

Zostaną ci, rosyjscy, rosyjskie wojsko zostanie, więc już możecie wtedy się dopiero ujawnić – to znaczy wyjść – ale jak już będzie... Długo wytrzymajcie, żeby się, dalej się ukrywać, bo my musimy...". Zostawiła tam mama więcej jedzenia im i myśmy musieli uciekać z tamtego terenu. Nad tą rzeczką, z tych chałup, też musieli wszyscy uciekać, bo to była linia frontu, a Żydzi musieli zostać, żeby się nie ujawnić, bo nie wiadomo co, jaki los byłby ich. I ojciec po tym ostrzeżeniu... Myśmy już wyjechali taką furmanką na którąś tam wieś pod lasem i tam musieliśmy czekać, bo to była już zima, tak że myśmy tam musieli przetrwać, a ten teren był wysiedlony, a ci Żydzi musieli tam być. Zostawiła mama dość dużo tego jedzenia, co miała, jak najwięcej, a ojciec powiedział, że bezwarunkowo mają tam siedzieć i być... Przetrwali. I tak było. Tak że o... Bo nie mogliśmy już wrócić i taki był los tych Żydów, jaki był, to tego nie wiemy, ale najprawdopodobniej tak było, że się zastosowali do ojca ostrzeżenia i że się stamtąd nie ruszyli. Tak że dokładnie już nie wiedzieliśmy, bośmy już tam nie mogli wrócić do tych Kars. I tak to było, że tylko zależało od tego... Na pewno przetrwali, bo przecież chyba posłuchali ojca, żeby nie ruszać się, aż to wszystko ucichnie. I nie wiemy, jaki był los, ale uważam, że byli uratowani przez to, że tam mieli to lokum w tym tunelu i żywności ile się tam dało, mama zostawiła. A myśmy uciekali, bo musieliśmy i nie wiemy dokładnie, jak to się ich los zakończył. A wiem, że ten czas był taki, że ukrywanie Żydów... Przecież wiedzieliśmy, ale nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, że będą aż takie konsekwencje, że jeżeli ktoś, że jeżeli ktoś czy wydał Żydów, czy jakoś... No to była śmierć, prawda? Jeżeli ktoś pomagał, tak samo. Przecież wiadomo, jak było. Myśmy też zdawali sobie sprawę, ale nie na tyle, żeby wiedzieć, że taki los może człowieka spotkać, jak spotkał tych... Rodzinę Ulmów. Bo mogło się u nas, z naszą historią tak samo zakończyć, jak los Ulmów, gdzie tam było, ośmioro osób zginęło, a u nas byłoby jedenaścioro. Myśmy sobie nie zdawali sprawy wtedy z tego. No wiedzieliśmy już o ukrywaniu... O niszczeniu Żydów i o los ukrywania Żydów. Tych ludzi, którzy ukrywali.

**Tomasz Sikorski: Czyli tam mieszkała pani mama, pani ojciec, trzy siostry i kto jeszcze?**

**Bogusława Weychert:** A proszę pana, tak jak powiedziałam na wstępie, że nasza rodzina była taka liczna, dziewięcioro dzieci i w tych Karsach Dolnych, na tym gospodarstwie, cała rodzina tam była, a my najstarsze, to tak jak powiedziałam, że pracowaliśmy na tej roli i byliśmy potem przez ojca wciągnięte do konspiracji.

**Tomasz Sikorski: Czyli pani miała ośmioro rodzeństwa? Ja byłem dziewiąta, ośmioro. Czy pamięta pani nazwisko tych Żydów?**

**Bogusława Weychert:** Nie, absolutnie nie.

**Tomasz Sikorski: W jakim wieku było dziecko?**

**Bogusława Weychert:** Orientacyjnie. Mogło mieć, ja wiem, cztery latka. Tak że dopiero ostatnio, jak się okazało, jaki los był ludzi ukrywających Żydów, jak ta rodzina Ulmów, to była przykładem, a takich przykładów było więcej przecież. Tak że myśmy... To znaczy – my – ojciec nasz ryzykował, nie zdając sobie sprawy z tego, czym to się zakończyło, ta pomoc tej rodzinie. I my tak samo też nie zdawaliśmy. Myśmy byli poruszeni losem tych ludzi, współczuli i pomagali.

### **Tomasz Sikorski: Jakie były imiona rodziców?**

**Bogusława Weychert:** Franciszek Szałach, Anna Szałach, z domu Eliasz. Myśmy nie mogli tej rodziny brać ze sobą, bo nie wiadomo, jakby to się skończyło. A oni tam byli bezpieczni w tym tunelu, w tej wielkiej stodole. Czyli oni się ukrywali około dwóch lat, od jesieni czterdzieści dwa do jesieni czterdzieści cztery. No tak mniej więcej, tak dokładnie to przecież nie pamiętam, ale było trochę więcej albo trochę mniej, nie wiem. Ale tak to mniej więcej było.

### **Tomasz Sikorski: Bo wyście tam przyszli w roku trzydziestym dziewiątym jeszcze?**

**Bogusława Weychert:** W trzydziestym dziewiątym, pod koniec września, myśmy musieli uciekać przez ostrzeżenie tego Niemca, myśmy się musieli z tego Kowalewa mojego, musieliśmy uciekać. Mój ojciec był tak samo człowiekiem uczciwym, rzetelnym, pracowitym, pod każdym względem był człowiekiem. I ten Niemiec, sąsiad, również i tak się polubili po sąsiedzku, dobrze żyli i tak nam pomógł, bo przecież tylko on uratował tę naszą rodzinę, gdyby się coś mogło stać tak jak z tą rodziną Ulmów. A myśmy znowu pomogli... To znaczy – my – ojciec nasz pomógł przez ukrywanie tych Żydów i że zdołał w ostatniej chwili w tej stodole ich, jak już była ta strzelanina i bitwa, te działania już tych wypierających wojska radzieckie Niemców, to wtedy ojciec powiedział, że: „Broń Boże, nie wychylajcie się nawet, tylko musicie przeczekać ten czas, aż będzie wiadomo, że już Niemców nie ma, bo wtedy będziecie już uratowani”. A tak, jak powiedziałam, że ponieważ nie mogliśmy, już nie pamiętam, z jakich to względów nie można było wrócić do tych Kars, tylko myśmy tam zostali...

### **Tomasz Sikorski: Jak się ta wieś nazywa?**

**Bogusława Weychert:** Nie pamiętam też nazwy tej wsi, gdzie myśmy z tych Kars musieli wyjechać, bo tam była już linia frontu. Tak że nie pamiętam już tej wsi, w każdym razie już tam zostaliśmy. Tak że uważam, że ojciec uratował tę rodzinę, bo w mądry sposób. Bo jeszcze zdążył ostrzec, jak musieliśmy wyjeżdżać, zdążył ich ostrzec, że nie mają wychylać stamtąd tylko trwać aż, jak się tylko da. Żywność od mojej mamy dostali, tak że mogli trwać.

### **Tomasz Sikorski: A gdzie pani rodzina z Kars się przenieśli potem?**

**Bogusława Weychert:** No tak jak mówiłam, na tej furmance nas ojciec wywiózł wszystkich. Jak się nazywała... Pamiętałam, myśmy rozmawiali na ten temat, jak się nazywała: Grabowo czy jakoś.

### **Tomasz Sikorski: A potem? Potem gdzie państwo mieszkali?**

**Bogusława Weychert:** Aha, no to myśmy tam już mieszkali dłuższy czas. No ten czas, jak już wojska radzieckie zajęły Warszawę i potem, już nie pamiętam, to był taki okres zimy, kiedy była bardzo ostra zima wtedy. Myśmy tam właśnie, mówiłam, że w tej wsi, gdzieś tam uciekli, to pod lasem, to myśmy też nie mieli co jeść, bo to był taki teren zamieszkały przez takich ludzi bardzo biednych i pod lasem, tam ziemie były takie lekkie. Tak że tę zimę myśmy bardzo ciężko przetrwali, bo żywienia nie było. Pamiętam, że kromeczka chleba to był... Nawet skórę od chleba to jak się znalazło, to trzeba było

brać do jedzenia. No i potem, to był już lipiec, był ten czas, kiedy wojska radzieckie już pod Warszawę... Aha! I wtedy... A! Bo to już jest inna sprawa. Że wtedy ten teren tej Kielecczyny i tych miejscowości, gdzie myśmy mieszkali, to był przeważnie... Konspiracja to była przeważnie Bataliony Chłopskie, trochę AK. Najliczniejsi to byli w Batalionach Chłopskich. Umknęło mi. Proszę się nie przejmować, bo jeżeli pani ma tę relację spisaną, fragmenty, których brakuje, będziemy znali z relacji. Bo ja tak pamięciowo... Proszę pana, jak ja mam za trochę więcej jak półtora roku sto lat, to u mnie pamięciowo to się zacierają niektóre rzeczy. To ja sama siebie podziwiam, że ja jeszcze na tyle jakoś funkcjonuję, ale sporo rzeczy nie pamiętam. Ale to były fakty rzeczywiste, oczywiste, że mój ojciec tę rodzinę uratował. Bo jeżeli oni przetrwali u nas, ojciec tak rozumnie to wszystko zorganizował i zapowiadał i nam, i tym, tej rodzinie żydowskiej, żeby nie pokazywali się na krok. I nikt nie wiedział, że my tam, że tam w naszej wielkiej stodole są ludzie.

### **Tomasz Sikorski: A jaki był los pani rodziny po wojnie?**

**Bogusława Weychert:** Pod koniec wojny to ja wyszłam za mąż, już byłam... Aha, bo myśmy... Ja już do Lublina się dostałam. A ojciec nasz jako pierwszy zaryzykował i wrócił do, to już było koniec wojny. To był czterdziesty który... Miesiąc, tak koło kwietnia czy coś takiego – marzec, kwiecień. Maj. Aha, tak, ale już tak w marcu chyba, bo to były jeszcze mrozy silne, jak pamiętam. Stamtąd ojciec najpierw ruszył i... Już nie pamiętam też dokładnie, w jaki to sposób dotarł do tego naszego Kowalewa. A ja, ponieważ poznałam człowieka, w którym się zakochałam, zakochaliśmy się, już w tym czasie jak jeszcze byliśmy... Już... Nie pamiętam, czy jeszcze... Czy już w tych Karsach Dolnych. Chyba już, to już w tych Karsach Dolnych. Tak, tak. To poznałam właśnie tego mojego męża, który mieszkał w Warszawie, warszawiak, urodzony w Warszawie. Brał udział i to czynny w Związku Walki Zbrojnej, a potem przekształcony na AK. A długi czas już był... Najpierw długi czas, od początku, jak się zawiązały te opory Polaków, że on też do tej, z miejsca do tej walki zbrojnej przystąpił. I dużo z mojej pamięci utkwiło, że on był, brał udział w takich niektórych... Nawet był w obstawie i to takiej... Ale w dalekiej obstawie, jak była... Kutscherę załatwili, to był też, brał udział w tej, w tej historii brał udział. Tylko on miał broń i w obstawie dalekiej, ale nie w samym tym. Tak że był bardzo zaangażowany i potem przez jakiś chyba donos, też sobie nie przypominam dokładnie, przez donos chyba, kogoś, do Niemców i aresztowany. Siedział na Szucha, przechodził, no różne historie w każdym razie, nawet był torturowany i przesiedział tam dość długo, i potem wywózka na Majdanek. I w trakcie tej na Majdanek wywózki w pociągu towarowym – wiadomo, były te wagony takie niektóre już mocno podniszczone i w takim wagonie napelnionym, pełnym ludzi różnego... Albo z łapanki jakiejś, albo z organizacji – różni ludzie, w każdym razie wywożeni na Majdanek. I w trakcie tej jazdy... Maszyniści to byli Polacy, a na tych budkach przy każdym wagonie Niemcy i z karabinami. Tak że ci młodzi mężczyźni, mój mąż też, znaleźli taką jakąś deskę trochę podpróchniałą i tak wywalili, żeby była jak najdłużej i jak naj... No, na taką... W każdym razie przeciskali się przez tę szparę po podłodze, przez tę szparę wyżłobioną i staczali się do – nasyp był bardzo wysoki – staczali się i z tym nasypem, po tym nasypie staczali się do dołu. I kto nie był nerwowy, tylko spokojny i czołgał się, to przetrwał. Trzech ich tylko, a było kilku chyba, ze siedmiu uciekali. To jak ktoś się poderwał, to z budek tych żandarmów zostawiali już zastrzeleni. A mój mąż właśnie był na tyle rozsądny, że czołgał się i uciekł, bo maszyniści, Polacy, pociągu nie zatrzymywali. Ale pociąg miał taki dość zwolniony bieg, tak że jednak ci uciekający, co im się udało, że uciekli, ale tylko trzech wtedy. Tak pamiętam. Waclaw Weychert, mój mąż, to był też i patriota, i bardzo zaawansowany... I taki on był, no naprawdę bardzo dobrym człowiekiem i takim, tak jak mój ojciec był wyjątkowo przyzwoitym, dobrym człowiekiem, tak samo mój mąż też. I świadectwem tego jest jego zaangażowanie najpierw w ZWZ, a potem w AK. I ojciec tak samo.

Tak że jak... Wrócił najpierw mój ojciec, a potem... No to trzeba jeszcze powiedzieć chyba o tym, że pod koniec wojny, jeszcze w Warszawie... To znaczy, pod koniec wojny – już się wojna skończyła i już były... Bo ja już tak sobie nie mogę uprzytomnić wszystkiego... Te czasy, kiedy było już to PKWN czy coś tam, to te władze w Lubinie, bo myśmy, ja byłam z mężem, brałam ślub w tym Lubinie. I mój mąż, który... Aha, jego brat cioteczny był przez tego... No, w każdym razie był powołany do wojska i skierowany na Berlin. I on poszedł na Berlin. Był ranny pod Berlinem. A mój mąż był reklamowany, tylko przeznaczony do obejmowania tych wszystkich zakładów, gdzie... Bo jego brat cioteczny, który był powołany do, no, na Berlin, na ten szlak, to był na terenie właśnie tych Kars Dolnych i Pacanowa, to był powołany, to znaczy miał pracę inspektora uprawy tytoniu. I jak mój mąż, który na ten Majdanek był wywieziony i potem zbiegł, uciekł, to nie miał gdzie wracać. Do Warszawy, już był tam spalony całkowicie, tak że przyjechał też do tego Pacanowa, gdzie... Obok tych Kars Dolnych. A miał tego brata ciotecznego w Pacanowie. I ten mój mąż, uciekając, po tym wydostaniu się z tego pociągu na Majdanek, to dotarł do tego Pacanowa, do tego swojego brata ciotecznego i on, ponieważ był reklamowany, to został przeznaczony na obejmowanie tych zakładów uprawy tytoniu, ponieważ, tak jak powiedziałam, pracował w tych zakładach uprawy tytoniu, to został powołany do zabezpieczenia wszystkich tych wytwórni uprawy tytoniu w poszczególnych miejscach. W Warszawie nie było co obejmować, bo była zupełna ruina, ale już w tym, w Łodzi już było. Więc on dostał skierowanie, dostał taki wóz, taki ciężarowy i kilku pracowników, żeby obejmować, zabezpieczać te zakłady. I byli najpierw w Łodzi, zabezpieczali, potem w Grudziądzu. I w Grudziądzu już... Aha! Potem w Poznaniu, a potem dopiero, na końcu w Grudziądzu. I w Grudziądzu mój mąż poprosił o pozostawienie jego i zatrudnienie w zakładzie uprawy tytoniu w Grudziądzu. I tak już został w tym Grudziądzu. I przyjechał do Kowalewa, gdzie mój ojciec, tak jak już wspominałam wcześniej, mój ojciec już wrócił, a rodzina cała moja, liczna rodzina jeszcze trwała tam w tym... Na kielecczyźnie. I dopiero ściągnął ojciec – to było już po wojnie, znaczy, wojna się już skończyła – i dopiero ściągnął tę rodzinę. Tak że najpierw mój mąż... Ojciec, potem mąż, potem ja. No i tak to wygląda. Tak jak wspominałam już, ojciec był bardzo zaangażowanym społecznikiem i był znany, ceniony na tym terenie, w Kowalewie. I po wojnie już właśnie też, bo trzeba było obsadzić te miejskie stanowiska. I ojciec wtedy został wybrany burmistrzem. Więc był rok, miał stanowisko burmistrza w miasteczku Kowalewo. I tam właśnie już te komunistyczne władze dały znać o sobie, a ponieważ ojciec nie znosił tych ludzi, komunistów. I był już na tak na, jak to się nazywa, na indeksie czy coś takiego, że był prześladowany przez dłuższy czas, jak już był w Kowalewie. I już po tym roku jednak tam jakoś... Ojciec był taki uczciwym i takim rzetelnym, i takim pomocnym, bardzo lubił pomagać ludziom, a szczególnie takim ludziom nie mającym jakiegóż inicjatywy, żeby lepiej sobie ułożyć życie, to pomagać im w różny sposób. No pieniądze to za dużo nie mógł, ale też, najbiedniejszym to nawet i pieniądze z tej swojej skromnej pensji burmistrza. To była przecież afera. To była w tym... To przecież ten okres tych władz komunistycznych początkowo to był okropny. To przecież mój ojciec był aresztowany. Jego... Tak po przyjacielsku ojciec żył z tymi ludźmi takimi coś znaczącymi, no w każdym razie ludźmi dobrymi, uczciwymi. I taki był kierownik zakładów ogrodnich w Kowalewie – to były duże zakłady ogrodnicze. To były zakłady Bormana, takiego, tam na tamym terenie znanego Niemca. Wielkie zakłady były. Potem to podupadło bardzo. I on, ten, nazywał się pan Jackowicki, bardzo taki przyjazny, bardzo... Po przyjacielsku żyli z naszą rodziną, z ojcem. I jeszcze tam było, dwóch takich było... Trzech takich było bardzo w przyjaźni żyjących, ale przeciwników tego, tych, jak to już bym powiedziała brzydko: komuchowskich rządów. Tak że to była... Parę tam takich przyjaciół ojciec miał. I był taki proces, że... Aresztowali mojego ojca. Ojciec miał najniższy wyrok chyba, nie wiem dlaczego, ale ten jego znajomy, przyjaciel, kierownik zakładów ogrodnich to miał wysoki wyrok, miał dziesięć lat. Potem następny jakiś, osiem lat, potem pięć lat. Taki był rolnik też, nazywał się Kruk, to przecież to był taki poczciwina człowiek i też był aresztowany. Tak

że to był taki okres dla ojca bardzo ciężki. To sfingowany proces. Tak, tak, sfingowany. Aha! To był jeszcze przewodniczącym tego, tej całej ekipy sądowej, to był pułkownik ten, jakiś tam... W każdym razie to był człowiek, który, o którym dzisiaj to już naprawdę lepiej nie mówić, jacy oni byli okropni. Pułkownik, w mundurze był na rozprawie. Ja pamiętam to Ta rozprawa odbywała się w Wąbrzeźnie, w powiatowym mieście Wąbrzeźno, w dużej sali szkoły. Proces pokazowy. To byliśmy... Moja bardzo dobra znajoma i żona tego kierownika tych zakładów. Jak miał taki wysoki wyrok, to prawie że zemdląta, jak usłyszała ten wyrok. Takie były wyroki wysokie.

### **Tomasz Sikorski: Jakie zarzuty im postawili?**

**Bogusława Weychert:** Proszę pana, już tego to dokładnie sobie nie mogę przypomnieć, ale to były to nastawienie, pan przecież wie, jakie było nastawienie do ludzi, którzy byli przeciwni temu, co się działo, temu komunizmowi. Przecież pan wie. A ponieważ oni, to znaczy mój ojciec i ci, to było więcej potem takich aresztowań. W każdym razie to był okres taki, że ludzie się buntowali, nie mogli tego znieść i byli prześladowani, aresztowani, no i wiadomo jak to się w niektórych przypadkach kończyło i śmiercią.

### **Tomasz Sikorski: Chce pani wymienić rodzeństwo?**

**Bogusława Weychert:** Proszę?

### **Tomasz Sikorski: Rodzeństwo pani chce wymienić? Janina i co dalej?**

**Bogusława Weychert:** Ja najstarsza. Potem Janina... Maria Janina Raczkowska, z domu Szafach też. Wszystkie będą... Potem Zofia Szafach, z domu Szafach, Ławicka. Zofia Ławicka, z domu Szafach. To trzecia z rzędu. Czwarta z rzędu to Wanda, z domu Szafach, Bejger po mężu. Piąta – Barbara Szafach, z domu Szafach, Olszewska. No i potem już chłopcy. Szafach Tadeusz, potem Szafach Roman, Szafach Kazimierz i Szafach Jerzy. Proszę pana, ja naprawdę już tak wiele rzeczy nie pamiętam, ale jeszcze to we mnie żyje jak w czasie jakichś rozmów czy w rodzinie, tak jak tutaj, czy tutaj z panami, to naprawdę, to do mnie to wraca. To ja naprawdę jestem wstrząśnięta, że to tyle przeżyłam, aż tyle. I że, że mi się udało jeszcze jakoś funkcjonować, tak że sama siebie podziwiam nieraz. Ale, żeby pan wiedział, bo jeszcze muszę to jednak powiedzieć. Że mój ojciec to był tak wyjątkowym człowiekiem, tak pod każdym względem to był wzór człowieka niepowtarzalnego. Naprawdę się dzisiaj nie powtarza. To było, to było coś takiego, że pomyśleć, żeby ten mój ojciec dożył tych czasów, to nie wiem. Przecież to był... Moja taka ciocia, bardzo też taka dobrotliwa, siostra mojego ojca. Powiedziała, że... O moim ojcu, że on jest święty, bo on o sobie bardzo mało pamiętał, to co musiał tylko, ale żył dla społeczeństwa, dla innych, dla sąsiadów, dla biednych. W każdym calu co robił, to robił tak jakoś naprawdę wyjątkowego. Taki był mój ojciec. No więc ojciec, to było właśnie przed tym, właśnie w tym Sroczkowie, gdzie ja się urodziłam. Bo ja się jeszcze nie urodziłam. Bo ja się urodziłam dopiero w dwudziestym pierwszym i to w marcu, a ojciec, kiedy do tego Piłsudskiego... Po prostu zostawił tę młodą żonę i swoich rodziców. Miał ojca... Ojciec Piotr był tak poważnie chory na te reumatyczne jakieś takie schorzenia, kiedy wtedy jeszcze nie było sposobów leczenia tego, jak dzisiaj. Tak że on cierpiał bardzo. I mój ojciec zostawił tę żonę z bólem serca i tych rodziców, i pojechał do... Aha! Zabrał konia i uciekł po prostu z domu do Piłsudskiego. Zanim zaczęły się już walki Piłsudskiego, kiedy on też już, ojciec już walczył. To zanim to było, już nie pamiętam

jaki okres, ile czasu, przeszedł, oni wszyscy przeszli, ci legionieści, takie i szkolenie i takie... Pracowali nad... Po prostu mentalność tych ludzi, żeby... Bo to byli różni ludzie, ci którzy przystąpili do Piłsudskiego. I wykształceni, i bez żadnego wykształcenia. Więc ojciec też tam dużo skorzystał, tak jakby skończył, jakby miał jakieś ze trzy lata jakiejś takiej dobrej szkoły. Proszę pana, Piłsudski... Ja sama, ja do dziś, ja jestem po prostu tak oszołomiona jego osobowością tego człowieka, Piłsudskiego. Dla mnie to był człowiek naprawdę też tak bardzo wyjątkowy. Mój ojciec i ci wszyscy przygotowani przez niego żołnierze, legionieści, jak nieraz był ustawiony szereg, podwójny szereg tych żołnierzy, legionistów i Piłsudski z tym takim jakimś... Charakterystyczne miał tak, trzymanie tej dłoni. I jak spójrzał na kogoś tego człowieka, to ciarki przechodziły. Coś miał takiego w spojrzeniu, że on, powiedział mój ojciec, że myśmy, każdy z nas, to by za Piłsudskim poszedł w ogień. Że coś Piłsudski miał w sobie tak wspaniałego. Że był tak nieprzeciętny człowiek. I ja jestem tak samo przekonana, bo dla mnie, też ja byłam zakochana właśnie w tym Piłsudskim, jego osobowości. A ojciec mój też właśnie wiele przejął z tych cech takich, ludzi takich właśnie tego rodzaju jak Piłsudski. W tym naszym społeczeństwie. Ja byłam oczarowana właśnie tym. I mój ojciec bardzo też. Mam... Mamy... Nie „mam”, tylko „mamy” zdjęcia jego w takim galowym uniformie legionisty, w takim tym mundurze takim odpowiednim. Bryczesy, tutaj takie czako, zna pan to nakrycie głowy takie wysokie. I z taką szablą. To zdjęcie galowe, bo tak to miał zdjęcia takie polowe, nie? Ale do fotografii zrobił sobie galowe. W rodzinie u każdego jest to zdjęcie mojego ojca. To jest piękna postać.

### **Tomasz Sikorski: To jest ułańskie zdjęcie ojca, tak?**

**Bogusława Weychert:** Tak, ułańskie. Piękny ten uniform. Takie bryczesy i taka sylwetka, taka... Prawdopodobnie był w 1. pułku ułanów. Tak, tak, w 1. pułku ułanów był. Wspaniale, że pani powiedziała tę końcówkę o Piłsudskim i o legionach. Proszę pana, mój ojciec, tak jak powiedziałam, był zakochany... Powiem szczerze, że i ja tak i moje siostrzenice też. Siostra mojej tutaj obecnej siostrzenicy... Przepraszam, matka, też była zakochana w Piłsudskim i ja tak samo. To był nieprzeciętny człowiek, niespotykany. To jest, że on miał takie nieraz powiedzonka, takie cięte, to było... To nieważne. Ale jakim był człowiekiem. I miał coś w sobie takiego, tak jak powiedziałam, że jak przechodził, jak spójrzał, to aż ciarki przechodziły człowieka. Coś w spojrzeniu miał takiego, coś wielkiego. To taki drobiazg trochę śmieszny. Takim człowiekiem był ojciec, tak jak powiedziałam już poprzednio, że tak lubił pomagać i tak się interesował jakimś czymś, nieszczęściem człowieka czy biedotą tego człowieka, czy ciężkimi jakimiś tam... To lubił pomagać, chociaż miał tyle dzieci. Pracował, nadmiernie pracował, bo był ogromnie pracowity. Strasznie ciężko pracował całe życie, bo przecież utrzymywał i kształcił swoich braci, dwóch braci, kiedy był właśnie jeszcze na Kielecczyźnie w tym Sroczkowie, to prowadził to gospodarstwo takie... Przecież dość duże tam było. I kształcił tych swoich braci, i... No w każdym razie był tak pracowity, ale... Lubił tak pomagać. Miał takiego, to już w Kowalewie, już po wojnie, takiego służącego, mieliśmy takiego służącego, on się tam inwentarzem zajmował ten służący. No też był biedny. I ponieważ moja mama była taka, że dbała o tego męża i mówi... I prosiła, żeby... Prosiła po prostu, żeby kupił sobie jakiś garnitur, bo już ma taki znoszony, żeby jakoś wyglądał lepiej, bo tak zależało na tym, żeby ten jej mąż, mój ojciec wyglądał. I ojciec kupił dwa kupony, tak to jeszcze było przecież tuż po wojnie, dwa kupony takich... Materiału. Prawdziwa wełna, to były jakieś bielskie czy jakieś takie te, na garnitur. Więc kupił dla siebie jeden, a drugi dla tegoż swojego służącego i dał uszyć dwa garnitury, jednakowe były. To bracia mojego ojca, moi wujkowie, to mieli wielkie pretensje... To było śmieszne. Że jak to: ubrałeś się tak jak twój służący. Takim był mój... Człowiekiem mój ojciec. I to wiele takich różnych przypadłości, że co świadczy o tym, że był wyjątkowy. Takiego miałam ojca.